

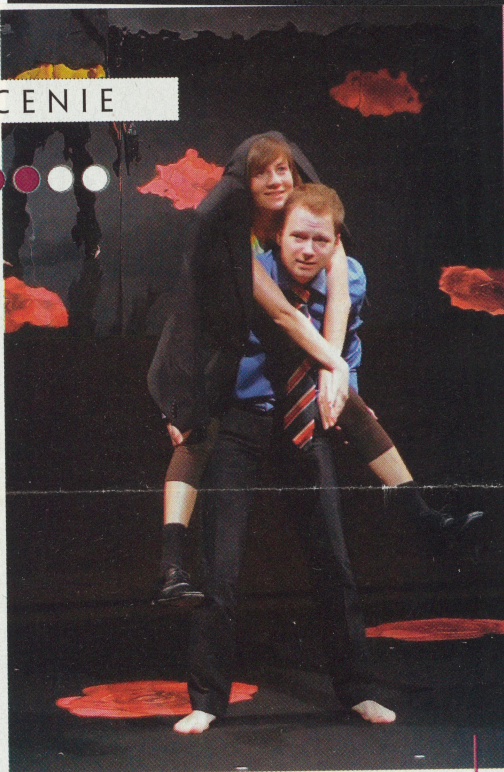
6651w

30

NA SCENIE

Anioły w Warszawie

Nowy Jork połowy lat 80., apogeum rządów Ronalda Reagana, konserwatywna Ameryka w natarciu. W tej scenerii Louis (Jacek Poniedziałek) próbuje poradzić sobie z wiadomością, że jego wieloletni partner Prior (Tomasz Tyndyk) ma AIDS, młody republikański (a także mormoński i żonaty) prawnik Joe (Maciej Stuhr) decyduje się na coming out, jego żona Harper (Maja Ostaszewska) walczy z depresją, a prawnik Roy Cohn (Andrzej Chyra) z szarej eminencji Waszyngtonu staje się upokorzonym wrakiem człowieka umierającym na AIDS. Prior walczy zaś zarówno z chorobą, jak i z Aniołem (Magdalena Cielecka). „Anioły w Ameryce”, monumentalne dwuczęściowe dzieło Tony’ego Kushnera, to kosmos tematów: od dylematów w obliczu śmiertelnej choroby bliskiego człowieka i strachu przed AIDS poczynając, przez problem wiary i Boga, poszukiwanie tożsamości, narodowej i seksualnej, na kryzysie rodziny i kryzysie demokracji kończąc. Większość z nich to problemy, które **Krzysztof Warlikowski** w swoim teatrze porusza od lat, do tego IV RP wcale nie jest daleko do Stanów Zjednoczonych opisanych w dramacie Kushnera: konserwatyści u władzy, rządzący z Bogiem i Wartościami na ustach, zakazy parad równości, sprawa Simona Mole’a... Przedstawienie jest więc aktualne, fantastycznie zagrane – wielkie kreacje tworzą Andrzej Chyra i Maja Ostaszewska, ale aktorskim odkryciem Warlikowskiego jest Maciej Stuhr, świeża krew w zespole, w roli Joe, miotającego się między żoną a kochankiem, między posłuszeństwem wobec Boga a namiętnością, między karierą a przyzwoitością. W spektaklu nie brak też przejmujących scen, jak choćby moment odmawiania kadiszu. Dlaczego więc „Anioły” nie wciskają w fotel, jak poprzednie



© WOJCIECH DRUSZCZ

Maja Ostaszewska i Maciej Stuhr

spektakle Warlikowskiego: „Oczyszczeni”, „Burza” czy „Krum”? Może problem w tym, że w poprzednich inscenizacjach Warlikowski o nurtujących siebie i swoich aktorów sprawach mówił niejako podtekstem, dopowiadał je obrazem, sytuacją. W „Aniołach” jest inaczej – tu wszystko jest na wierzchu, reżyser po prostu podąża za tekstem, co powoduje, że spektaklowi brakuje energii, jaka płynęła z przebijania się do ukrytych sensów. Oglądając „Anioły” ma się wrażenie wyważania już wcześniej wyważonych – przez samego Warlikowskiego i jego zespół – drzwi.

ANETA KYZIOŁ